

Wstęp

Jesienią 1986 roku w poszukiwaniu potrzebnej mi na politechnice książki zawędrowałem do Głównej Księgarni Technicznej w Warszawie na ulicy Świętokrzyskiej. Przekopując się przez pokłady podręczników akademickich dostrzegłem niezmiernie ciekawą pozycję. Była to książka „*Polskie konstrukcje i licencje motoryzacyjne w latach 1922-1980*” profesora Aleksandra Rummla. Już wtedy, od wielu lat interesowałem się historią II Wojny Światowej, ale po tej lekturze zmienił się mój pogląd na możliwości militarne II Rzeczypospolitej. Czyżby cenzor z ulicy Mysiej w Warszawie zwyczajnie ją przegapił, a może uznał, że nie ma w niej nic godnego wykreślenia? Albo nie rozumiał implikacji przedstawionych informacji? Nieważne – jak na tamte czasy niezaprzeczalnie była to perełka, która zrodziła we mnie chęć sprawdzenia innych „faktów” dotyczących Września 1939 roku i ogólnie możliwości obronnych II Rzeczypospolitej. Zadałem sobie pytanie czy istniała inna możliwość przebiegu Kampanii Wrześniowej niż ta, która stała się narodową traumą, odciskającą swoje piętno na naszej codzienności aż po dziś dzień?

Bowiem Wrzesień '39 jest jednym z najważniejszych wydarzeń w naszej historii; ma wagę i wymowę równie tragiczną co rozbiory. Gdyby nasza armia zdołała obronić polską suwerenność, to dziś byłibyśmy zupełnie innym krajem. Nie zdarzyłoby się 45 lat komunizmu, nie ponieśliśmyby aż tak katastrofalnych strat w ludności i majątku narodowym. Przy nas pozostałaby także 1/3 terytorium, które zabrał nam ZSRR... Można jeszcze długo wyliczać. W dodatku jesteśmy jedynym krajem, który uczestnicząc w II Wojnie Światowej znalazł się w gronie państw zwyciężskich i jednocześnie tę wojnę przegrał.

Zawsze, gdy myślę o Kampanii Wrześniowej odczuwam zażenowanie i złość. Zażenowanie – ponieważ państwo polskie mogło zdecydowanie lepiej przeciwstawić się hitlerowskiej agresji. Gdyby przebieg Kampanii Wrześniowej był inny, nasz świat dziś wyglądałby zupełnie inaczej. Złość zaś – rodzi we mnie politykierstwo. Złości mnie nieporadność Wodza Naczelnego, który jak wiele na to wskazuje, w latach przed wojną całość swojego wysiłku skierował na pozyskanie jak największego „imperium” w Polsce. Tym samym nie miał za wiele czasu na wojsko, co fatalnie odbiło się zarówno na przygotowaniu Wojska Polskiego do wojny, jak i na samym przebiegu walk.

Gdy rozmawiałem na ten temat w połowie lat 90-tych z moimi amerykańskimi znajomymi o podobnych, historyczno-militarnych zainteresowaniach

zostałem wyśmiany: „*Polish Army it was Wehrmacht's speed bump*” (Polska armia była dla Wehrmachtu, jak spowalniające beczki z wodą na zjazdach z amerykańskich autostrad). „*Łoś*” ????! *What it was? TTP?* „*This tank wasn't operational*”. I tym podobne bzdury.

Poziom zrozumienia przez nas tego, co zdarzyło się we Wrześniu 1939 roku, niestety, jest zbliżony. Przez lata narosły mity, które pokutują po dziś dzień. Początkowo był to czysto polski spór (jak wiemy, to nam zawsze wychodzi świetnie). Ci, którzy ponosili odpowiedzialność za klęskę, starali się wyolbrzymić przewagę Wehrmachtu i inne trudności „obiektywne”. Generał Sikorski i jego otoczenie, które objęło dowodzenie WP na obczyźnie, podkreślali karzące błędy rządu sanacji, a niemiecka i sowiecka propaganda dzielnie im w tym sekundowały, podnosząc argumenty rodem ze współczesnego Monty Pythona. Potem było już tylko gorzej – doszło do swoistej synergii działań. Dla mnie szczytem tej głupoty była pewna sekwencja z filmu „*Lotna*” w reżyserii A. Wajdy wg scenariusza W. Żukrowskiego z 1959 roku. W scenie tej, zdesperowany polski ułan po szarzy jazdy na czołgi, rąbie lufę T-34, ucharakteryzowanego na niemiecki czołg. Idealne połączenie kłamstw propagandy goebbelsowskiej, stalinowskiej i martyrologicznego patosu. Kretynizm? Tak, ale wciąż żywy i ożywiany, skoro film był pokazywany np. 3 grudnia 2013 jako premiera na kanale *Ale Kino+*.

W następnych latach obraz Września zaczął się nieco poprawiać, ale nawet w wolnej Polsce nie potrafimy normalnie ukazać prawdy. Proponuje się więc nam na przykład film pod tytułem „*Tajemnica Westerplatte*”, na którym jedyne czego mi zabrakło, to romansu między kluczowymi bohaterami, bo wódka na linii i bójkę między podoficerami i oficerami sycą nasze oczy bezmiarem głupoty równym „*Lotnej*”. I jakoś dotąd nikt nie wpadł na pomysł pokazania jak Wołyńska Brygada Kawalerii walczy pod Mokrą z 4. Dywizją Pancerną generała Georga-Hansa Reinhardta, jak pułkownik Edward Godlewski prowadzi 14. Pułk Ułanów Jazłowieckich do zwycięskiej szarzy pod Wólką Węglową, czy jak kapitan Władysław Raginis broni od 7 do 10 września Wizny, mając 700 ludzi przeciwko 32 tysiącom żołnierzy dowodzonych przez Heinza Guderiana, zapisując się dzięki temu na wieki w panteonie bohaterów wojen obok Leonidasa i jego 300 Spartan. Prawda, że szkoda?

W czasach gierkowskiego PRL-u tematyka wrześniowa wyszła co prawda z zupełnego cienia, ale propaganda nałożyła jej dość sztywne ograniczenia. Można już było wprawdzie mówić o bohaterstwie żołnierzy i dowódców, nawet tych w generalskich mundurach, można było pisać, że nie każdą bitwę Września przegraliśmy, ba, niektóre całkiem pewnie wygraliśmy. Jednak po staremu, zgodnie z londyńskim wzorem, należało krytykować sanację. A że ZSRR był wtedy z odgórnego założenia naszym wielkim przyjacielem, więc opis obrony

Grodna, KOP¹, czy dzieje SGO² Polesie przed przekroczeniem Bugu obłożone były zakazem publikacji. Nadal też konsekwentnie wytykany był „błąd” postrzegania ZSRR jako naszego największego wroga. Zupełnie tak, jakby nie było roku 1920 i Polacy nie wiedzieli, co zdarzyło się 17 września 1939 roku.

Propaganda PRL-u sączyła nam także i inną truciznę, która – niestety – działa do dziś. Zawierała się ona w zestawie rzekomych prawd – faktów, dotyczących II RP, w dodatku podanych tak, abyśmy nie musieli nawet się zastanawiać nad ich weryfikacją, bo to przecież prawda i tylko prawda. Ale czy cała?

Dzieje końca istnienia II RP i Kampanii Wrześniowej zostały więc poddane bardzo starannemu procesowi zakłamania. To oszustwo (decepcja) było skuteczniejsze od tego, które kazało Niemcom wierzyć, że prawdziwa inwazja na Europę w 1944 roku nastąpi w Pas-de-Calais i poprowadzi ją G. Patton na czele 15. Armii.³

Zgodnie z tymi zasadami, którymi posłużyli się Alianci w II WŚ do przemycenia i uwiarygodnienia kłamstwa, propaganda PRL wykorzystwała... prawdę.

Pierwszą był „oczywisty” fakt: II RP była przecież zlepkiem trzech zaborów, a samo państwo biedne. Nie było go więc stać na posiadanie nowoczesnej armii, w dodatku tak silnej jak Wehrmacht. Prawda? Ponadto, komunistom bardzo to się podobało, ponieważ wspaniale uwypuklało postęp ekonomiczny kraju, jaki dokonał się po wojnie. Inną, także ulubioną przez PRL, prawdą było to, że poziom życia w Polsce w 1938 roku, był znacznie niższy niż w bodaj w 1950 roku po zniszczeniach wojennych (dokładnego roku porównania nie pamiętam, ale to nie ma większego znaczenia, ponieważ i tak jest prawdą). Tuż przed

¹ KOP – Korpus Ochrony Pogranicza: organizacja militarna odpowiadająca za ochronę granicy z ZSRR i Litwą.

² SGO – Samodzielna Grupa Operacyjna: związek bojowy złożony z kilku dywizji, realizujący mniej więcej te same zadania co armia.

³ Oczywiście należało sprawić, by Niemcy uwierzyli w tę mistyfikację. Do opakowania „wielkiego kłamstwa” posłużono się więc prawdami i trudno weryfikowalnymi półprawdami oraz wiarygodnymi kłamstwami. Powołano sztab 15. Armii, na jego czele postawiono doskonałego agresywnego dowódcę – generała George’a Pattona. W południowej Anglii stworzono całą sieć obozów wojskowych, miejsc koncentracji i składów sprzętu bojowego. Wszystko, rzecz jasna, dokładnie zamaskowano. Tworzono tajną korespondencję, rozkazy, kryptonimy, raporty wywiadu. Każdy niemiecki szpieg w Anglii został złapany i zmuszony do współpracy. Gdyby ktoś umknął, w odwodzie pozostawała cała reszta – Patton przechadzający się po Londynie i tysiące czołgów z gumy i dykty, stojących na polach w Sussex... Cel został osiągnięty. Naczelne dowództwo niemieckie było tak mocno przekonane, że inwazja nastąpi w Pas-de-Calais, że nawet kiedy trwały już walki w Normandii, to nie zezwolono na użycie odwodu pancernego, który mógł zepchnąć aliantów do morza.

wojną nie dysponowaliśmy wszak rozwiniętym ciężkim przemysłem, a zbrojeniówka była w powijakach. Dopiero w PRL to się zmieniło i Polska stała się przemysłową potęgą. Prawda? Oczywiście – przecież Nową Hutę, czy Hutę Katowice zbudowano dopiero w PRL, tak samo jak przemysł stoczniowy i FSO. Same fakty, równie wiarygodne jak Patton w Londynie – kto by to sprawdzał.

Tymczasem na przykład większość dzisiejszych fabryk zbrojeniowych ma swoje korzenie w II RP. Nie inaczej jest z wieloma gałęziami przemysłu i związanymi z nimi zakładami przemysłowymi. Powstały przed wojną, ale za komuny odmłodzono im metryki.

Inna prawda: przed wojną poziom motoryzacji był bardzo niski – liczba samochodów bardzo mała, a czołgów prawie nie mieliśmy. Prawda? Cóż, nie do końca, ale żyje w naszej świadomości po dziś dzień.

Z drugiej zaś strony, na chłopski rozum jeśli się tylko gołym okiem porówna wielkość ludności Polski i Niemiec, to od razu widać, że niemiecka gospodarka musiała być co najmniej dwukrotnie silniejsza od polskiej, skoro taką przewagę ludnościową miały Niemcy nad Polską. Jak jeszcze dołożyć nasze zapóźnienie cywilizacyjne, zaszłości z okresu zaborów, innowacyjność Niemiec itp. to przewaga niemiecka wydaje się jeszcze większa. Czytając opisy życia w II Rzeczypospolitej można wyciągnąć identyczne wnioski. Bieda, głód, beznadzieja, chłopskie strajki, może 20 kilometrów jedynej przyzwoitej drogi o asfaltowej nawierzchni, która łączyła Centrum Warszawy z lotniskiem na Okęciu. Gdzie nam do tysięcy kilometrów autostrad w Niemczech, gdzie do tysięcy niemieckich czołgów i samolotów, które były najnowocześniejsze na świecie. Otóż niekiedy bardzo blisko nam do nich. A w niektórych przypadkach, żeby dostrzec niemieckie osiągnięcia z polskiego punktu widzenia należałoby się odwrócić i popatrzeć wstecz...

II Rzeczpospolita była państwem na dorobku, państwem ludzi głodnych sukcesu, marzących o zajęciu pozycji, którą mieliśmy za czasów Jagiellonów. A głód, sposobność i umiejętności idą w parze ze wzrostem szansy na sukces.

II Rzeczpospolita była „azjatyckim tygrysem” tamtych czasów. Byliśmy wówczas jak dzisiejszy Singapur, czy Tajwan. Na początku pozbawieni szans, ale w miarę upływu czasu szło nam w tym wyścigu coraz lepiej. W czasach PRL starano się wymazać osiągnięcia II Rzeczypospolitej, utworzyć fałszywy obraz postępu, który dokonał się w Polsce dopiero po drugiej wojnie światowej, a nie miał miejsca przed nią.

Oczywiście wielkość gospodarki państwa warunkuje ilość dostępnych środków finansowych w budżecie. Istnienie przemysłu ciężkiego, zbrojeniowego umożliwia samodzielną produkcję broni dla potrzeb własnej obronności. Gdy przyjrzy się wrześnieowym dysproporcjom pomiędzy Wojskiem Polskim a Wehrmachtem, znów łatwo wyciągnąć wniosek, że polski przemysł zbrojeniowy

przed wojną musiał być bardzo słabutki a państwo zbyt biedne, skoro mieliśmy niecałe 400 kiepskich samolotów wobec niemieckich prawie trzech tysięcy nowoczesnych maszyn. Podobnie rzecz się ma z czołgami i innym sprzętem. Dokładnie w ten sposób do dzisiaj większość autorów książek historycznych przedstawia naszą sytuację. Słaby przemysł, biedny kraj, kropka. Tymczasem jednak ten ogólny opis II RP pochodzi po części z biurek sekretarzy, zajmujących się komunistyczną propagandą. Jeśli przyrzeć się zagadnieniu szczegółowo, złożyć obraz od nowa z luźnych informacji szczegółowych, to okazuje się, że przyczyny takiego a nie innego stosunku sił we Wrześniu leżą zupełnie gdzie indziej.

Reasumując: te wspólne wysiłki emigracji, komunistów i hitlerowców doprowadziły do powstania dogmatu, który obowiązuje dzisiaj i nawet podróż w czasie wzmocnionego batalionu pancernego WP ad. 2003⁴ nie jest w stanie tego dogmatu przełamać. Z faktami przecież się nie dyskutuje.

Ostatecznym i obowiązującym dogmatem jest więc stwierdzenie, że Wojsko Polskie nie miało szans z Niemcami, bo mieć nie mogło. Nie zgadzam się z tym poglądem, choć mój brak zgody jest warunkowy.

Jestem głęboko przekonany o tym, że gdyby w drugiej połowie lat trzydziestych, nasze władze polityczne i wojskowe dostrzegły zachodzące w Europie zmiany, wyciągnęły z nich prawidłowe wnioski i wprowadziły przede wszystkim do naszej polityki zbrojeniowej i doktryny militarnej odpowiednie korekty, to wrześniowa konfrontacja z niemieckim Wehrmachtem nie zakończyłaby się spektakularną katastrofą. Polski przemysł zbrojeniowy na ówczesnym etapie rozwoju umożliwił w ciągu tego okresu pokrycie zapotrzebowania wojska na broń, a budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych dysponował odpowiednimi środkami na jego zakup.

Postaram się udowodnić Państwu, że takie możliwości miały miejsce.

Innym, bardzo modnym pomysłem w ramach snutych spekulacji, jaki odżył w ostatnich latach, jest zamysł „odwrócenia” sojuszu, czyli dogadania się z Niemcami z oczywistym pójściem na ustępstwa i zapisanie się do Paktu Antykominternowskiego. Ta bardzo elegancka idea nosi nazwę paktu Ribentrop-Beck i ma zasadniczo „tylko” jedną wadę. Zakłada mianowicie, że historia stosunków polsko-niemieckich liczy zaledwie 5 lat, czyli dokładnie tyle, co układ o nieagresji, a żadne wcześniejsze niemieckie roszczenia nie miały w ogóle miejsca.

⁴ Marcin Ciszewski w książce „*WWW.1939.COM.PL*” wysłał pod Mokrą – na tyły 1. i 4. Dywizji Pancernej Wehrmachtu wzmocniony batalion zmechanizowany współczesnego Wojska Polskiego i też nam to nie pomogło...

Patrząc na stosunki polsko-niemieckie w dwudziestoleciu międzywojennym oraz politykę zagraniczną byłej Ententy wobec Niemiec można zauważyć, że II Rzeczpospolita nie miała zbyt wiele do powiedzenia w powsalskim świecie. Na Konferencji w Wersalu świat został uporządkowany według zdania mocarstw wchodzących w skład Ententy, ale – co ciekawe – nie bez uwzględnienia interesów pokonanych Niemiec. Ze zdaniem Austro-Węgier i carskiej Rosji nikt się nie tyle nie liczył, co nie było za bardzo komu tego zdania przedstawić, bowiem kraje te zakończyły swoje istnienie. Polska i inne państwa, które pojawiły się na mapie Europy w ich miejsce, nie były traktowane poważnie przez „stare” państwa. Ten mechanizm zresztą widać nawet dziś, kiedy my rozumiejąc Rosję lepiej niż Niemcy i Francuzi, mamy niewiele do powiedzenia w kwestii Ukrainy. Nie inaczej było w latach dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku. Zналиśmy Niemcy i Rosję od wewnątrz lepiej niż wszyscy inni razem wzięci (choćby dlatego, że przez ponad sto lat byliśmy częścią składową jednego i drugiego państwa) a mimo to nikt nie słuchał tego, co mamy do powiedzenia.

Przez całe dwudziestolecie byliśmy przedmiotem rozgrywek międzynarodowych, a nie podmiotem w polityce międzynarodowej. Widać to choćby na przykładzie inicjatywy budowy sojuszu międzymorza, jakie wysuwał minister Beck. Pomysł ten miał dużo mniejszy oddźwięk międzynarodowy niż poronione francuskie pomysły budowy wschodniego Locarno.

Uważam, że nastawienie naszych sojuszników oraz stosunki polsko-niemieckie w zasadzie nie pozwalały na inny przebieg wydarzeń niż historyczny, zakończony wybuchem wojny polsko-niemieckiej, która mogła (ale nie musiała) przekształcić się w wojnę światową.

Zaś sama koncepcja sojuszu z Niemcami przywodzi mi na myśl inną piękną pokojową ideę, przedstawioną z szekspirowskim patosem przez Neville’a Chamberlaina, ówczesnego premiera Wielkiej Brytanii. Mianowicie po powrocie z Monachium, na lotnisku w Londynie, Chamberlain, pokazując zgromadzonej publiczności i dziennikarzom plik kartek, zawierający Traktat Monachijski, powiedział: *„Przywiozłem pokój naszym czasom”*. Pięć i pół miesiąca później nie było już Czechosłowacji, której niepodległość rzekomo ocalił. Rok później wybuchła wojna, której tak bardzo się obawiał, że skapitulował przed Hitlerem. Nasuwa się myśl, że Beck był (jakkolwiek to dziwnie nie zabrzmiało) bardziej racjonalnym politykiem od przywódców Francji i Anglii.

Moim zdaniem, gdybyśmy zerwali sojusz z Francją i podporządkowali się Niemcom, to skończylibyśmy jak Czechy – zajęci bez jednego wystrzału. Oczywiście zgadzam się, że Czechosłowacja poniosła nieporównanie mniejsze straty wojenne niż Polska i że jedyne Lidice mają w Polsce setki odpowiedników, ale... nie zapominajmy, że my Polacy też mieliśmy swoje miejsce w kolejce do zagłady. Przypuszczenie, że podporządkowanie się Niemcom dałoby nam

cokolwiek dalszy numerek w tej kolejce (niż na przykład Żydom), nie zmieniłoby innego faktu, że wciąż w niej byśmy stali. Wszak Słowianie według Niemców, mieli być niewolnikami rasy panów tak długo, jak długo byliby potrzebni – patrz stosowne punkty w „*Mein Kampf*” oraz założenia niemieckiej polityki wobec II RP, obowiązujące od czasów Republiki Weimarskiej. Osobiście uważam, że jeśli miałbym pędzić życie niewolnika, a potem zginąć zagazowany lub rozstrzelany jako niepotrzebny element rasowy, to wolałbym spróbować przynajmniej zabrać ze sobą któregoś ... z rasy panów – i moim zdaniem, jeśli naprawdę nie mieliśmy szans na przetrwanie, to do tego sprowadzała się istota polskiego oporu we wrześniu 1939 roku.

Podsumowując: pomiędzy Polską a Niemcami było zbyt wiele punktów spornych i sprzeczności, aby dało się je wszystkie załagodzić i załatwić na drodze dyplomatycznych negocjacji z poszanowaniem praw obu stron. Polityka Angli i Francji wobec Niemiec w całym okresie dwudziestolecia międzywojennego w sposób oczywisty kierowała niemiecką agresją na wschód. Ewentualne wstąpienie Polski w sojusz z Niemcami, równałoby się utracie niepodległości w sposób dość zbliżony do procesu rozkładu Czechosłowacji, a jeżeli nie, to spowodowałoby upadek rządu i rozpad państwa na wzór jugosłowiański.

Odmiernym problemem, jaki rysuje się, kiedy patrzymy na II Rzeczpospolitą, jest ocena rzeczywistej wartości bojowej Wojska Polskiego. A tu padamy ze skrajności w skrajność. Z jednej strony jesteśmy zachwyceni najnowszymi modelami uzbrojenia, często na etapach prototypów albo nawet wstępnych projektów, a z drugiej zaś strony tłumaczymy sobie, że te jedenaście brygad kawalerii miało pełne zastosowanie w przypadku wojny z Rosją – bo przecież na TAKĄ wojnę byliśmy przygotowani. Tymczasem fakt, że WP nie miało dywizji pancernych, takich jak Niemcy i Rosjanie, nie miał nic wspólnego z ewentualnym planowanym przebiegiem działań wojennych przeciwko ZSRR. Warto pamiętać, że rzekomo idealne dla kawalerii warunki działań na froncie wschodnim, nie przeszkodziły niemieckim grupom pancernym dojść w 1941 roku prawie pod Moskwę i jakoś nie spowodowały, że Rosjanie zarzucili produkcję czołgów po agresji niemieckiej i nie nastawili się na formowanie kolejnych wersji konnej Armii Budionnego. Przytaczane czasami argumenty o formowaniu dywizji kawalerii przez Wehrmacht i SS brzmią wiarygodnie, tyle że chodzi o pojedyncze jednostki, które służyły do zwalczania bardzo silnej radzieckiej partyzantki, gnieżdżącej się w niedostępnych leśnych ostępach europejskiej części ZSRR, a nie do walki z kolejnymi ruskimi, gwardyjskimi armiami

pancernymi, z których każda miała więcej czołgów niż całe Wojsko Polskie w 1939 roku i to czołgów cięższych i lepiej uzbrojonych, niż jakakolwiek konstrukcja istniejąca przed wojną!

Przyczyny takiego, a nie innego kształtu Wojska Polskiego u kresu II Rzeczypospolitej są jednak zupełnie inne. Wojsko Polskie mogło zostać wyposażone w broń i doktryny, które umożliwiłyby mu skuteczne przeciwstawienie się niemieckiej inwazji. Niestety, na skutek splotu okoliczności, setek czasami drobnych zaniedbań, taki przebieg wypadków nie miał miejsca.

Ten splot okoliczności jest dość złożony i czasami w pewnym sensie zabawny, o ile kogoś bawi ludzka głupota. Postaram się również je przedstawić, ponieważ w moim pojęciu obok polityki międzynarodowej, stanowią klucz do zrozumienia wrześniowej katastrofy.

Wiele przeczytałem na temat Września, ale w żadnej z pozycji nie znalazłem satysfakcjonującej odpowiedzi na moje pytanie – czy możliwy był inny wynik działań wojennych? Najczęściej podnoszono kilka ogólnych okoliczności, które zdaniem danego autora miały negatywny wpływ na przebieg walk, ale były to pojedyncze elementy układanki. Nie znalazłem kompleksowego ujęcia. Dotychczas chyba najpełniejszych odpowiedzi dostarczył bohaterski obrońca warszawskiej Woli – pułkownik Marian Porwit w swojej znakomitej książce „*Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku*”, ale pan pułkownik Porwit skupia się głównie na kwestiach dowodzenia i strategii, pomijając aspekty czysto technicznego i taktycznego wykorzystania sprzętu. Milczy także na temat błędów, jakie zostały popełnione przy tworzeniu uzbrojenia WP i stosowanych przy tym doktryn od momentu odzyskania niepodległości aż po jej kres.

Jak każdy pasjonat tematu, zawsze chciałem przeczytać książkę, w której ktoś mądrzejszy ode mnie przedstawi takie same wnioski, do których ja doszedłem. Ale czas mijał, na półkach w księgarniach pojawiały się kolejne pozycje dotyczące II RP, ale jakoś tej jednej jedynej nie było... Postanowiłem zatem sam ją napisać. Zebrać w jednym miejscu wszystkie elementy, które moim zdaniem zdecydowały o klęsce we Wrześniu 1939 i zastanowić się czy, kiedy i jakim kosztem możliwa była zmiana tych elementów i jaki byłby wpływ owej zmiany na obraz walk. Robię to dla siebie i moich przyjaciół, z którymi przegadałem nie jeden wieczór, szukając tych odpowiedzi.

To, co mnie zawsze najbardziej interesowało to strona militarna, ale nie widziana z perspektywy żołnierza, lecz dowódcy na najwyższym szczeblu. Moje poszukiwania pełnej odpowiedzi muszę więc zacząć na długo przed 1 września 1939 roku. Bo wtedy wojna dla Polski była już przegrana, a Wojsko Polskie w tym *Ordre de Bataille*, które znamy z Września, nie miało szans.

I jeszcze dwie dygresje na koniec.

Obecnie wielu historyków używa określenia Wojna Obronna 1939 roku. Nie jestem historykiem, tylko przedstawicielem średniego polskiego pokolenia i jakoś przyzwyczałem się do terminu Kampania Wrześniowa. W końcu dla Wojska Polskiego to też była tylko jedna z wielu kampanii rozegranych w trakcie II Wojny Światowej. Fakt – największa i najtragiczniejsza, ale po niej miała miejsce na przykład Kampania Norweska, gdzie Brygada Podhalańska i okręty Marynarki Wojennej skutecznie udowodniały Niemcom, że *„jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy”*. Po niej było wiele innych. Tak więc mimo to, że termin kampania wrześniowa jest przypisywany Goebbelsowi i jego propagandzie, to ja się będę trzymał tego określenia.

Książka, którą przekazuję w Państwa ręce powstała na bazie powszechnie dostępnej literatury tematu. Pozycje, na podstawie których napisałem moją pracę, ukazywały się na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat. Z biegiem czasu na jaw wychodzą nowe dokumenty a jakaś część starych ustaleń zostaje odrzucona. Starsze publikacje zapewne zawierają nieścisłości w stosunku do najnowszych wydań, ale uważam, że nie ma to znaczenia, bowiem moja książka – przepraszam, że użyję dużych słów – to analiza strategiczna o sporym poziomie uogólnienia przy którym niektóre szczegóły nie są istotne. To, czy nazwa czołgu 9TP jest autorstwa Ś.P. Janusza Magnuskiego, a właściwa nazwa tego wozu wg. najnowszych ustaleń to 7TP wz. 39 – naprawdę nie ma znaczenia. Podobnie jest z „problemem” czy następcą PZL-46 „Sum” nazywał się „Łosoś” i miał numer 54, czyli pokrywający się z numerem „Rysia” – następcy „Lamparta”. Nie miałyby nawet znaczenia, jeśli byłyby to ten sam model samolotu! Dlaczego? Bo to praktycznie teologiczny spór rodem ze średniowiecza „o ilość diabłów na końcu szpilki” – zarówno „Rys” jak i „Łosoś” to w 1939 roku bardziej pomysły niż projekty samolotów mających w dalekiej przyszłości wejść do służby. Liczą się inne fakty: produkcji pierwszej serii „Suma” nie ukończono, a „Lampart” nie doczekał się nawet etapu prototypu. Dla tej książki TO są istotne elementy. Puryści historii mają prawo się nie zgodzić z takim „niechlujstwem”, ale idąc ich torem myślenia wkrótce dyskusja mogłaby dojść do etapu sporu o ilość nitów w pokrywie czołgowego wjazdu, czy położenia skrzynki z narzędziami. Owszem, są książki przeznaczone dla modelarzy, w których taka informacja jest istotna, ale nie tu.

Pozwolę sobie też na inne porównanie, być może bardziej obrazowe: ta książka to opis rzeki płynącej do morza. Czy dla takiego tematu istotny jest tor ruchu pojedynczej kropli wody? Podpowiem: w nurcie rzeki jedna kropla wody

porusza się chaotycznym torem ruchu, miejscami potrafi płynąć w stronę źródeł rzeki, a nie do morza. Dla całej rzeki to nie ma jednak znaczenia.

Oczywiście, jeżeli któreś ze źródeł zawiera gruby błąd merytoryczny, to i moja książka jest nim obciążona. Ale nawet w takiej sytuacji warto się zastanowić, o ile ten błąd zmienia opisywaną sytuację? Czy zmienia ją na gorsze, czy na lepsze? Wszak istotny jest tok myślenia – wnioski płynące z faktów. Jeśli na bazie kolejnych odkryć w archiwach, któryś z faktów okaże się błędny to też wbrew pozorom niekoniecznie zaszkodzi wnioskowi. Jeśli kiedyś okaże się na przykład, że mogliśmy produkować 400 czołgów lekkich rocznie (a nie 288-300 tak jak podałem za publikacjami Wydawnictwa Militaria i Bellony), to moim wnioskowi taka informacja nie szkodzi.

Jedyne co w tej książce jest istotne, to ogólne pojęcie o możliwościach w dziedzinie szeroko rozumianej obronności, które miała II Rzeczpospolita i to co by było, gdyby zostały one właściwie wykorzystane.

Również mam nadzieję, że zarówno pasjonaci tematu jak i puryści historii wybaczą mi treść i charakter przypisów źródłowych i autorskich. Książka może również trafić w ręce osób nie znających się na historii wojskowości tamtego okresu a zwłaszcza na charakterystykach sprzętu wojskowego używanego bezpośrednio przed wojną. Dlatego też pozwalam sobie w przypisach krótko informować Czytelnika cóż to jest na przykład 7TP bez wchodzenia w masę szczegółów, która w monografii tego wozu ma objętość co najmniej 100 stron A4 uzupełnionych o dziesiątki rysunków i fotografii.

Mechanizm przypisów źródłowych, niestety, odwołuje się do wykazu książek, który jest zamieszczony na końcu pracy. Przyczyna jest prozaiczna – objętość książki nie jest nieograniczona.

Tym nie mniej, za wszystkie błędy, jakie ewentualnie znajdą Państwo w tekście serdecznie przepraszam i mam nadzieję je usunąć w kolejnych wydaniach.

Sądzę, że uda mi się państwu pokazać, że II Rzeczpospolita mogła mieć szanse w konflikcie zbrojnym z Niemcami, jeżeli tylko jej władze wojskowe zechciałyby tę szansę dostrzec i z niej skorzystać. I nie mam tu na myśli pomysłów z literatury sf; nie uzbrajajmy naszych jednostek pancernych w „Twarde”⁵, wystarczy nam 7TP.⁶

⁵ „Twardy” – PT91 „Twardy” - współczesny polski czołg podstawowy, w 1939 roku nie do pokonania.

⁶ 7TP – 7-tonowy Polski – polski czołg lekki budowany w latach trzydziestych na uzbrojenie Wojska Polskiego. Wyposażony w doskonałą 37 mm armatę przeciwpancerną.